Nr 195. Kraków, Niedziela 27 Sierpnia 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Redakcyi.

W najbliższym czasie rozpoczniemy w naszym feletonie druk dłuższej, nadzwyczaj zajmującej powieści **Artura Gruszeckiego** *p. t.:*

„Dla miliona“.

Autor „Szarańczy“ osnuł najnowszą swoją pracę na tle stosunków robotniczych i kapitalistycznych, panujących w kopalniach borysławskich.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 26 sierpnia.

Wielkie hasła, małe czyny — oto sygnatura obecnej sytuacyi politycznej w Prusach. Po odrzuceniu projektu kanałowego spodziewano się wielkich zmian; oczekiwano, że rada koronna przyniesie ważne decyzye; tymczasem wszystko pozostało po dawnemu: Sejm nie będzie rozwiązany, to samo ministerstwo pozostanie nadal u steru władzy. Gromowładny Jowisz nie cisnął piorunów. Jedynym wynikiem rady koronnej ma być zarządzenie środków dyscyplinarnych przeciwko tym urzędnikom politycznym, którzy popierają przeciwników rządu. Jak na szumne zapowiedzi, rezultat to bardzo nikły.

Co oznacza ta powściągliwość rady koronnej, ta chwiejność i niezdecydowanie? Naszem zdaniem, oznacza to jawną porażkę korony, przyznanie się rządu do bezsilności.

Kiedy wniesiono projekt kanałowy, cesarz Wilhelm w kilku dosadnych enuncyacyach wyraźnie zaznaczył swą postawę, obwieścił niedwuznacznie swą wolę, aby stronnictwa rządowe poparły projekt. Następnie, przed samem głosowaniem, użyto gróźb przeciwko konserwatystom i agraryuszom i pojawiły się zapowiedzi, że w razie oporu, nastąpi radykalna zmiana w stosunkach stronnictw i cesarz da hasło do nowego układu politycznego, *eine neue politische Orientirung*.

W takich warunkach należało przypuszczać, że w razie oporu partyi agrarno-konserwatywnej, nieunikniony jest konflikt z koroną. Otóż partya ta, po chwilowem wahaniu, zdecydowała się nie uwzględnić życzeń cesarza. Kampania Miquela, popierana przez koronę, zrobiła fiasko. Projekt upadł wbrew cesarzowi, a nawet landraci głosowali przeciwko projektowi. Znamienny to objaw rozluźnienia karności w obozie rządowym. Dawne stronnictwo konserwatywne z szmego poczucia lojalności względem korony byłoby uległo woli cesarza. Dzisiejsza partya agrarno-konserwatywna nie zna tych względów.

Cóż dało temu stronnictwu odwagę, co natchnęło je zuchwalstwem oporu? Wszak rząd zagroził konserwatystom i agraryuszom, że zerwie z nimi, a oni nie zważali na tę groźbę. Oczywiście liczyli na swój wpływ, jaki posiadają przez biurokracyę; liczyliż na to, że rząd i korona nie mogą się bez nich obejść. Czy się przerachowali? Sądząc z wyniku Rady koronnej, przyznać trzeba, że mieli racyę. Wynik ten nasuwa bowiem przekonanie, że rząd nie śmie nic przedsięwziąść przeciwko konserwatystom, nie ma odwagi zerwać ze stronnictwami, popierającemi państwo. Korona sama bezsilną się okazała wobec tych stronnictw. Rozwiązanie Sejmu nie nastąpi, ponieważ byłoby to zarówno niebezpiecznem dla rządu i dla konserwatystów. Miquel pozostanie nadal u władzy, ponieważ za nim stoją agrarzyści; jego następca musiałby się tak samo, jak on liczyć z partyą agrarno konserwatywną, jeżeliby nie chciał wywołać konfliktu. Jedynym więc wynikiem kampanii cesarskiej jest podkopanie powagi monarchicznej: korona musiała kapitulować przed stronnictwami rządowemi.

Jest to nieuniknioną konsekwencyą osobistej polityki cesarza Wilhelma, który w monarchii konstytucyjnej przybiera ton i obyczaje absolutyzmu. W państwach despotycznych — czego przykładem Rosya — monarcha zdany bywa na łaskę biurokracyi i partyi dworskiej. Ale tam sam ustrój samowładczy zespala koronę z temi żywiołami, i do jawnego konfliktu rzadko przychodzi, bo wpływ i siła partyi rządzącej i powaga biurokracyi wypływa z samej zasady autokratycznej. W państwie konstytucyjnem wygórowany wpływ biurokracyi i rozzuchwalenie się stronnictw rządowych jest o wiele niebezpieczniejszem, nawet dla samej korony. Absolutystyczne zachcianki i samowola biurokracyi zwracają się w końcu przeciw samej koronie i powaga jej upada. Rozwój stosunków politycznych w Prusach za panowania Wilhelma II jest wymownem stwierdzeniem tej prawdy.

Odrzucenie projektu rządowego, i to projektu czysto ekonomicznego, jakim jest projekt kanałowy, w normalnych warunkach konstytucyjnego państwa przeszłoby niepostrzeżenie, nie zakłócając ogólnego biegu spraw politycznych. W Prusach sprowadziło ogólne przesilenie polityczne i konflikt z koroną. Rada koronna miała przesilenie rozwiązać i usunąć, lecz nie usunęła go: konflikt przeszedł tylko w stan utajony. Dla podtrzymania swej powagi rząd będzie musiał wystąpić ponownie z tym projektem, lecz oczywiście wynik tej nowej kampanii jest również niepewnym. Tylko tym razem rząd będzie musiał jeszcze więcej się zaangażować i na wypadek niepowodzenia starcie będzie o wiele groźniejszem.

Kto na tem zyska? Najprędzej żywioły antimonarchiczne i socyalna demokracya. To fatalizm, ciążący nad pseudokonstytucyjnym absolutyzmem pruskim.

Krajowa konferencya nauczycielska.

Posiedzenie V. i VI. konferencyi krajowej odbyło się dnia 25 bm. Po mszy św. za spokój duszy śp. Seweryna Dniestrzańskiego, zgromadzili się uczestnicy w muzeum narodowem, gdzie dyrektor p. Łuszczkiewicz wygłosił zajmujący, w duchu patryotycznym trzymany wykład o rozwoju sztuki w Polsce, w którym udowodnił, że Polska już w najwcześniejszem zaraniu dziejów swoich miała dzieła sztuki, nie była więc krajem barbarzyńców. Pomniki tej sztuki zachować i szanować, a zarazem chronić od zniszczenia jest obowiązkiem narodu, bo one są dowodem, żeśmy żyli, żyjemy i mamy prawo do bytu w rzędzie cywilizowanych narodów. Wskazując na zadanie nauczycieli, którzy powinni krzewić uczucie piękna, wzbudzać poszanowanie dla jego pomników, skończył p. Łuszczkiewicz wykład życzeniem, aby władze szkolne do tego punktu wykształcenia nauczycieli większą przykładały wagę i urządzały od czasu do czasu kursy dla nauczycieli, aby ci mogli się zaznajomić z historyą narodowej sztuki.

Potem na posiedzeniu konferencyi obradowano nad tymi punktami projektu regulaminu szkolnego, które Rada szkolna krajowa pod dyskusyę konferencyi poddać uznała za stosowne. Najwybitniejsi nauczyciele domagali się, aby stylizacyę projektu w wielu punktach poprawić, gdyż wieje z niej, jakby duch niedowierzania władzy szkolnej do nauczycieli, na co sobie nauczycielstwo kraju swoją sumienną pracą, poświęceniem i lojalnością nie zasłużyło. Domagano się również wypuszczenia niektórych postanowień, mogących narazić na szwank powagę szkoły i nauczyciela, a zarazem dać niesumiennym jednostkom sposobność do nadużyć.

Obrady prowadzone były w tonie bardzo poważnym i uroczystym, a ożywienie i wysokie zainteresowanie u grona uczestników wskazywały najlepiej, jak żywotną sprawą dla nauczycielstwa i szkoły jest kwestya regulaminu.

Z powodu braku czasu uchwalono zwrócić się do Rady szkolnej krajowej z prośbą, aby regulaminu nowego ze zbytnim pośpiechem nie wydawała, lecz przedtem wysłuchała opinii i życzeń gron nauczycielskich i konferencyj okręgowych, gdyż w sprawach regulaminu nauczycielstwo kraju najwięcej ma doświadczenia, a dotąd tylko Rady szkolne okręgowe w tej sprawie opinię wydały.

Przyjęto też sprawozdanie o funduszu emerytalnem, a wnioski samoistne przekazano wydziałowi wykonawczemu do załatwienia. Zamykając obrady, podniósł przewodniczący w swojem przemówieniu żywe zainteresowanie się i gorący udział w pracy uczestników konferencyi, dziękując zarazem gościom, referentom i sekretarzom za podjęte przez nich trudy i zakończył obrady okrzykiem na cześć cesarza.

Imieniem zgromadzonych dyr. Maciołowski w pięknem przemówieniu podniósł doniosłość konferencyj krajowych, na których najżywotniejsze sprawy szkolnictwa rozwiązane bywają.

Zwróciwszy się do przewodniczącego podniósł mowca jego serdeczność, ojcowską niemal wyrozumiałość i wysoki takt w prowadzeniu obrad i podziękował imieniem nauczycielstwa za okazywaną ze strony przewodniczącego życzliwość, polecając nadal szkoły i sprawy osobiste nauczycieli jego życzliwości i opiece.

W końcu zwiedzali uczestnicy gremialnie park dra Jordana i przypatrywali się grom i zabawom dzieci, prowadzonym pod kierunkiem dra Tokarskiego i niestrudzonego zawsze profesora Józefa Kozłowskiego.

Przegląd polityczny.

Kraków, 26 sierpnia.

Wiadomość, podana przez *Politik*, jakoby cesarz, wskutek ostatnich wypadków, miał zaniechać podróży swojej do północnych Czech, okazuje się nieprawdziwą. Monarcha wyjeżdża, jak to było już dawniej postanowionem, d. 30 b. m.

Również nieprawdopodobną wydaje się wieść o nieporozumieniach pomiędzy hr. Gołuchowskim a Thunem. Hr. Gołuchowski ma żądać mianowicie, aby wyborów do delegacyj dokonano w sposób legalny i nie chce się zgodzić na zastosowanie w tym wypadku § 14 tak, jak to miało miejsce z ugodą węgierską. Jeżeli stanie się inaczej, natenczas hr. Thun ma ustąpić. Po walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów banku austro-węgierskiego w dniu 15 września, gdzie nowy statut będzie przyjętym, ukaże się rozporządzenie cesarskie, wprowadzające w życie resztę ugodowych postanowień. Potem dopiero uczyni hr. Thun ostatni krok w celu porozumienia się z Niemcami, a ponieważ, jak łatwo przewidzieć układy się rozbiją, poda się prezydent ministrów do dymisyi a spuściznę po nim obejmie na razie gabinet urzędniczy.

Czy wiadomości te są tylko wyrazem życzeń opozycyi niemieckiej, czy też polegają na realnej jakiejś podstawie, trudno rozstrzygnąć w sezonie kaczek dziennikarskich, w każdym razie nie są one ani niemożliwe, ani nieprawdopodobne.

Zatarg Anglii z Transwaalem.

W całym Transwaalu odbywają się w świątyniach Pańskich modły o odwrócenie wojny, a równocześnie w Anglii odzywa się wśród ludności, a co za tem idzie i w prasie hasło bojowe. Wiedeńska *Politische Correspondenz* przynosi w tej sprawie korespondencyę z Londynu, z której dowiadujemy się, że Anglia postanowiła stosunek lenniczy Transwaalu do Anglii w sposób jasny i niepodlegający dyskusyi ustalić „Minister dla kolonij Chamberlain — czytamy tam — dąży do tego celu ze swoją znaną stanowczością. Swojem postępowaniem przycisnął prezydenta Kruegera do muru i dał mu do wyboru: albo uznać zwierzchniczą władzę Anglii praktycznie przez przyjęcie bez warunków Johna Milnera, albo wywołać wojnę. Nie idzie tu wcale o pozorną groźbę, gdyż Anglia oswoiła się zupełnie z myślą o wojnie. Przedsięwzięto już przygotowawcze środki, ażeby armię, liczącą 40.000 ludzi, skoncentrować w Natalu przeciwko Transwaalowi. W Londynie wcale nie lekceważą trudności ewentualnej wojny. To jednakże nie może zachwiać postanowienia Anglii, by odmówić wszelkich dalszych ustępstw wobec Transwaalu, domagać się nieograniczonego przyjęcia podyktowanych przez Anglię warunków, na wypadek zaś, gdyby Boerowie przekładali wojnę prowadzić ją z całą energią aż do zniszczenia niezawisłości Transwaalu“.

Czy Boerowie ustąpią wobec wojowniczej, a nawet wyzywającej postawy Anglików, trudno w tej chwili przewidzieć, według doniesień *Biura Reutera* to jedno można skonstatować, że Transwaal również sposobi się do wojny i gorączkowo uzbraja swą armię.

Głosy z kraju.

Żywiec, 24 sierpnia.

Od czasu zmiany w osobie dyrektora tutejszej administracyi dóbr arcyksiążęcych, zaszłej kilka miesięcy temu, powiał przyjaźniejszy wiatr w naszych kresowych stosunkach. Nie wiem, czy przypisać to należy wysokiemu wpływowi samego arcyksięcia Karola Stefana, czy też polityce naszego dyrektora czeskiej narodowości, dosyć, że festyn „Sokołów“ mógł się odbyć w pięknym parku arcyksiążęcym, co z przyjemnością zaznaczyć wypada.

Pod względem finansowym nie wypadł on tak świetnie, jak to podniósł kilka dni temu was przygodny korespondent; bo chociaż dochód *brutto* wynosił przeszło 700 zł., to czysty nie dochodzi 200 zł. z powodu wysokich kosztów, w liczbie których muzyka najpierwsze zajmuje miejsce. I dopóki miasto nie zdobędzie się na własną orkiestrę, dopóty wszystkie nasze festyny na cele czy to humanitarne, czy narodowe chromać będą na punkcie kosztów. Słyszałem jednak, że zawiązuje się już jakieś kółko z celem wytworzenia tak pożądanej orkiestry. Szczerze życzyć należy powodzenia w tych pięknych usiłowaniach.

Rząd, przychodząc w pomoc gminom, poszkodowanym przez powódź, wyasygnował na powiat tutejszy 5.000 zł., jako zasiłek na naprawę dróg i mostów poniszczonych — naprawę, przechodzącą na razie siły miejscowej ludności.

Kropla to w morzu, zwłaszcza, jeżeli się weźmie na uwagę, że powódź zniszczyła także i plony tegoroczne i wiele gruntów na długo uczyniła nieurodzajnemi. Nędzy, jaką z tego powodu przewidywać można wśród ludności górskiej, zapobiedzby się dało jedynie przez otworzenie dla niej na czas zimy zarobków, bo jak lekarstwa nie mogą być naturalnym i normalnym środkiem do utrzymania życia, tak i wsparcia w każdej innej formie udzielane, nie rozwiązują problematu społecznego, rozwiązuje go tylko praca, dająca ludności zarobek, i o nią wołać musimy.

Otwiera się jak raz dla niej pole pracy przy robotach około regulacyi Soły, które jeszcze w tym roku rozpoczęte być mają pomiędzy wsiami Cięcina i Cisiec. Gdy kilkadziesiąt tysięcy wyda się na te roboty w okolicy pozbawionej przemysłu, to staną się one prawdziwem dla ludności dobrodziejstwem: pozwolą jej przeżyć zimę zawsze ciężką w górach, a w tym roku cięższą jeszcze po przebytej klęsce. Chodzi tylko o to, by pieniądz ten nie przechodził przez alembik różnych dostawców i przedsiębiorców, którzy zatrzymują sobie lwią część, dając robotnikowi tyle tylko, aby on z głodu nie umarł, według nieubłaganej teoryi *loi d'airain*. Jest to kwestya, nabierająca w danych warunkach wyjątkowej wagi i dlatego byłoby niezmiernie pożądanem w interesie owej ludności, aby roboty rozpoczęto jak najrychlej a przeprowadzono we własnym zarządzie, nie zaś drogą entreprizy, na czem zyskałaby i sama dokładność w ich wykonaniu. Naturalnie, że powiększyćby wypadło w takim razie personal biura regulacyi — dwóch bowiem inżynierów w żaden sposób zadaniu temuby nie podołało.

Wyjątkowe okoliczności wyjątkowych wymagają środków zaradczych; kraj zaś, powiat i gminy odnośne, przykładając się w wysokości

---

Fr. Rawita.

Na starą nutę...

(Dokończenie).

V.

Olszański nie wyjechał ani tego dnia, ani następnego — ale tydzień jeszcze siedział na Zielonym futorze, a instrumenty jego miernicze stały w kącie nieczynne. Dworek starego szlachcica jakoś poweselał i odmłodniał, gdy co dnia rozlegały się dokoła niego świeże młodzieńcze głosy. Nigdy jeszcze tyle różowych nadziei nie przepłynęło przez serca ludzkie i ile w tych chwilach na samotnym futorze.

Paweł przyjął oświadczyny inżyniera. W sercu Dosi on już panował dawno. Nikt nie miał zamiaru odkładać ślubu — naznaczono go na koniec sierpnia — nieodwołalnie.

Stary szlachcic miał duszę przepełnioną radością.

Na wyjezdnem inżyniera, odezwał się do niego:

— Teraz mogę spokojnie położyć się do grobu: sprawa Polski jest na dobrej drodze, a Dosia ma przed sobą szczęście.

Powiedział jakimś głosem tak smutnym, że Dosi łzy w oczach pokazały się.

— Ach, tatku — zawołała.

Rzuciła się ku niemu i całować go poczęła.

— Ty będziesz już na uczcie zmartwychwstania, ja — myśleć tylko o niej mogę....

Olszański, widząc, że nie było sposobu odwrócić wyroku starca, zapatrzonego w marzenie całego życia, w niczem nie chciał osłabić, ani jego wiary, ani uczuć.

Nazajutrz rano miał już wyjechać, a tak dużo mieli ze sobą do mówienia. Chodzili ścieżkami labiryntowani ogródka — myśląc i marząc o swojej przyszłości, a śród przechadzki, stanęli nad Taśminą.

— Tu koniecznie potrzeba altankę zbudować zauważył.

Pocałował ją w rękę. Ona nie broniła.

— Słusznie pan powiedziałeś, że jestem bardzo szczęśliwa...

Nikt inny nie byłby rozumiał treści tej rozmowy; dla nich była ona jasną. Dosia, jakby snując dalszy tok swoich myśli, a wyrzutem, pełnym miłości, rzekła:

— Pan zrobiłeś ze mnie buntownicę....

— Dlaczego?

— Dawniej było mi tutaj tak spokojnie i dobrze....

— A teraz?

— Teraz zbudził się we mnie człowiek do samodzielnego życia.

Milczeli chwilkę.

— Trudno... to prawo ludzkie....

Kiedy już bryczka, zaprzężona w parę koni, stanęła przed gankiem i miała odwieźć Olszańskiego do najbliższej poczty, Paweł odprowadził go na stronę. Gdy stanęli na uboczu nieco, starzec zatrzymał się i milczące spojrzenie w twarzy młodzieńca utkwił. Patrzył na niego długą chwilę.

— Słuchaj... ty już należysz do nas... jesteś cząstką krwi naszej i życia....

Słowa te miały dźwięk jakiś poważny, uroczysty, a jednak smutny. Olszański nie mógł znaleźć odpowiedzi, tylko, wzruszony głęboko, z okiem, wyiskrzonem łzami, które lada chwila wybuchnąć miały, ujął rękę starca i pocałował ją. Paweł objął go za szyję i do siebie przytulił.

— Słuchaj... — zaczął znowu — ty kochasz Polskę?

— Kocham.

— Wierzysz, że ona istnieć musi?

— Wierzę.

— Wierzysz, że oprócz praw pisanych są prawa, które Bóg pisze w wszechświecie państwom i narodom?

— Wierzę.

— Że Bóg nad naszą Polską napisał: zmartwychwstanie?

— Napisał.

Powiedziawszy to, uczuł, że mu po policzku gorące łzy popłynęły. Paweł stał spokojny i tylko bladość jego twarzy, podobna do marmuru, wskazywała wzruszenie.

— Niechże ci Bóg błogosławi... Pamiętaj, że teraz dzieją się rzeczy, z których coś dla nas powstać może.. Dowiedz się...

Wzrok jego znieruchomiał nagle i jak gdyby zawisnął w przestrzeni.

— Słyszałeś, co mówił Piotr... to może być prawdą... Dowiedz się: ludzie mogą się spodlić, ale ludzkość — nie. Ona idzie ku tym wyżynom, na szczycie których stoją prawda i miłość. Ja w to wierzę i dlatego wierzę, że Polskę muszą odbudować ci, którzy ją rozdarli. Spokój — to sprawiedliwość. Nie ma ludzi i państw, które, raz zaczerpnąwszy ze zdroju wolności, mogłyby zatracić pragnienie na wieki...

Zamilkł. Potem ruch krzyża w powietrzu nad głową Olszańskiego zrobił.

— Jedź... z Bogiem i przywieź dobrą nowinę, o którą ojcowie nasi i my walczyli nadaremnie...

Wyjazd Olszańskiego był bardzo smutny, a jeszcze większy smutek po sobie zostawił. Zapanowała cichość nie spokoju, lecz pognębienia.

Największego pognębienia doznał Paweł.

Od wyjazdu Olszańskiego jak cień chodził po domu. Gospodarstwo stało się dla niego nagle obojętnem. Opanowało go zamyślenie jakieś posępne, z którego rzadko wychodził. Stał się niecierpliwym, niespokojnym, gorączkowym tak, że na Dosię cały ciężar domowy spadał. Nawet częste listy narzeczonego nie były w stanie go rozweselić.

— Nic więcej?

— Nic...

Wzdychał i mówił, jakby na własne i jego usprawiedliwienie:

— Prawda... przecież to się nie nadaje do listu...

Patrzył w oczy córki, szukając w nich potwierdzenia.

— Ależ tak, ojczulku, tak...

Codziennie, przed nadejściem poczty i przed wysłaniem kozaczka do miasta po listy i dzienniki, wzmagała się w nim gorączka oczekiwania.

— Czy Semen już pojechał?

— Nie, tatku, niezadługo pojedzie...

— Moje dziecko... pospiesz się...

Po wyjeździe Semena aż do wieczora chodził niespokojny, a gdy się chwila powrotu zbliżała, wychodził na ganek, spoglądał na drogę, zachodził do stajni, a kogo spotkał, pytał:

— Czy Semen już wrócił?

— Nie jeszcze...

— Powiedzcie mu, jak wróci, ażeby torbę pocztową zaraz przyniósł.

Nikomu od tej torby kluczyka nie dawał dlatego jedynie, ażeby pierwszy miał sposobność otworzyć ją. Kiedy otwierał, ręce mu drżały, i drżącemi rękoma chwytał dzienniki. Przeczytawszy, odkładał milcząco, a gdy Dosi przy nim nie było, sam do siebie mówił z goryczą:

— Nie ma nic...

Tak w odrętwieniu i oczekiwaniu płynęły mu dni smutne.

Niepokój wzmagał się w nim coraz bardziej — począł tracić pamięć czasu.

Przy każdem spotkaniu się z Dosią pytał:

— Którego dziś mamy? Ile dni jeszcze do przyjazdu Olszańskiego?

Ustawiczne naprężenie nerwowe, ciągła gorączka oczekiwania zdarzeń i ziszczenia nadziei, hodowanych w głębi duszy przez długie życie, wyczerpały starca. Położył się do łóżka bez widocznej przyczyny. Ale to nie przyniosło mu uspokojenia, przeciwnie wzmagało je coraz bardziej.

Doktór błąkał się w domysłach, ale na drogę właściwą trafić nie mógł — i nic dziwnego, chory nie odkrywał przed nim chorej duszy.

Stan pogarszał się. Majaczenie, pełne podniecenia, ustępowało miejsca zupełnej prostracyi. Starzec coraz bardziej zagłębiał się w sobie, we własnych myślach, w idei wiary w niedalekie jakieś wielkie wypadki, które pchnąć miały naród polski do samodzielnego życia. Zapatrzony w tę ideę nic już przed sobą nie widział innego i nie chciał widzieć. A tymczasem dokoła niego była cisza, pustka głucha, obce otoczenie, które mu żadnego pocieszenia a tem bardziej rozwiązania zagadki dać nie mogło. Osamotnienie, w którem przeżył całe życie, ciężyć mu nareszcie poczęło.

Rozpacz oczekiwania poczęła go ogarniać.

Do córki mówił ze skargą:

— Nikogo nie ma... Gdyby tę kolej prędzej zbudowano! Odcięci jesteśmy zupełnie od świata. Jedni kłamią rozmyślnie, drudzy milczą pod ciśnieniem obucha... Nie wiem, gdzie prawda... a przecież jest to chwila, kiedy o nas mówić muszą — cóż ty na to?

— Niewątpliwie, tateczku... Przyjedzie on... coś nam powie...

Starzec zapadał w zamyślenie. Przymykał oczy i tak długą chwilę w milczeniu leżał.

Nagle otworzył oczy szeroko.

— Dosiu! Gdzie ty jesteś?

— Tutaj, mój tatku.

— Wiesz... napisz do niego, niech przyjedzie... koniecznie... Do Piotra napisz także... Ja nie mogę być w niewiadomości, nie mogę... napisz zaraz...

40% do kosztów regulacyi Soły, mają prawo żądać, aby pieniądz ten wrócił do kieszeni ludności w chwili, gdy ona ciężkie przebywając chwile, pomocy potrzebuje.

Nie wiem, jaką płacę dzienną robotnika przyjęto za normę w obliczeniach kosztorysowych; trzeba jednak rachować się z faktem, że ludność tutejsza z powodu małych zarobków, wychodzi na lato na roboty do Niemiec, gdzie zarobki są o wiele wyższe, niż u nas. Jest to zjawisko czysto ekonomiczne i takiemi też środkami tylko, t. j. przez podniesienie skali zarobków, powstrzymać można ludność od emigracyi; w przeciwnym razie, gdy podczas lata wsie całe opustoszeją, możemy nie znaleźć zupełnie rąk roboczych do robót przy regulacyi i narazić je na stagnacyę.

X. K.

Kronika krakowska.

(Guérin w Krakowie. — Uwagi kronikarza. — Pan Jacek Siłacz i policya. — Cykliści. — „Białonóżka", Kossak i stalowy rumak. — Skok na ulic. Dietla. — Pp. Rotter, Trzaskowski i Vimpeller. — Nauczyciel, order i mundur. — Koniec kroniki).

A więc p. Jules Guérin, komendant twierdzy przy ulicy Chabrol, przebywał także przez pewien czas w Krakowie. Jadł zrazy i bigos, pił okocimskie piwo, mieniał franki na „czarnej giełdzie", podziwiał spryt naszych fiakrów w obdzieraniu publiczności, poczem wyjechał do Libuszy, ażeby francuskim kapitałem dźwignąć polski przemysł naftowy. Nie mając kapitału, ale za to sporą dozę *esprit*, zamiast przemysłu, dźwignął mury pałacyku, urządził go po „europejsku" i zaczął żyć moralnym i finansowym kredytem. Gdy się wyczerpały źródła kredytu, a nie chciały trysnąć źródła nafty, p. Guérin powrócił nad Sekwanę, pozostawiwszy swoim wierzycielom zaszczytne wspomnienie, z popierali syna *de la grande patrie*. W szeregu awanturników, którzy u nas poszukiwali ukrytych i nieukrytych skarbów, p. Jules Guérin stoi na szarym końcu pospolitych majstrów do wszystkiego, a jeżeli wspominałem o nim, to uczyniłem to dlatego, że ostatni jego czyn bohaterski w Paryżu nasunął mi pewne uwagi odnoszące się do naszych miejscowych stosunków.

Proszę sobie wyobrazić, że, dajmy na to, p. Jacek Siłacz, z pomocą chętnych towarzyszy, powybijał szyby w biurze dyrekcyi policyi, urządził kocią muzykę p. delegatowi, wytatarował skórę swoim przeciwnikom politycznym, wydał proklamacyę do wiernych zwolenników swoich, a wreszcie, dowiedziawszy się, że p. Broszkiewicz chce z nim pomówić, umknął z towarzyszami do tej lub owej kamienicy, gdzie już naprzód było przygotowane warowne schronienie. Oczywiście, p. Broszkiewicz z oddziałem policyi staje przed kamienicą i wzywa pana Jacka Siłacza do poddania się. Pan Siłacz odsyła żelazną okiennicę, pokazuje po kolei dwa tuziny karabinów i tak powiada:

— Doczekacie się rychlej regulacyi Wisły, niż naszego poddania się!

P. Broszkiewicz idzie do najbliższego telefonu i zapytuje p. Korotkiewicza, co ma począć z upornym bohaterem.

Otóż nie wiem, jaką w takim razie odpowiedź dałby p. Korotkiewicz. Pewny jestem natomiast, że p. Siłacz nie układałby się przez posłów z prezydentem ministrów, hr. Thunem, dla tej prostej przyczyny, że nikt nie chciałby narażać się na skutki podobnego poselstwa. Sądzę również, jak się zdaje całkiem słusznie, że tenże p. Siłacz nie żądałby od p. delegata, ażeby pozwolił na podanie mu przez okno dziesięciu bochenków chleba, dwóch salcesonów i ćwiartówki „jonowskiego". Przekonany wreszcie jestem, że żaden domorosły Sebastyan Faure nie mógłby wydać numeru swego dziennika z datą według rewolucyjnego kalendarza i z artykułem, przepowiadającym powszechny przewrót. Wiem tedy, coby się w takim wypadku nie stało, nie wiem jednakże, coby nastąpiło. Możeby urządzić ankietę w tym przedmiocie? Z pewnością niejeden mieszkaniec Krakowa, który w chwili podniecenia wydawał zbyt śmiałe okrzyki, albo śpiewał zabronioną piosnkę, przysłałby trafną bardzo odpowiedź.

Skoro mowa o policyi, to muszę przy sposobności zaznaczyć, że są ludzie w Krakowie, którzy jej zarządzeń słuchać nie chcą. Gdyby tu szło tylko o stosunek owych ludzi do władzy policyjnej, to oczywiście nie wtykałbym palca między drzwi, ale sprawa ma nieco obszerniejsze znaczenie. Przed kilku tygodniami wydała dyrekcya policyi dla cyklistów regulamin, który wbrew austryackiej tradycyi jest krótki, jasny i wyczerpujący. Łudziłem się, że panowie cykliści przestaną jeździć po trotuarach, będą wieczorem zapalać latarki, przestaną na rynku urządzać wyścigi, regulamin bowiem wyraźnie zabrania podobnych rzeczy i ustanawia kary na wypadek wykroczenia przeciwko jego przepisom. Tymczasem niewiele się zmieniło, gdyż panowie cykliści, jak dawniej, tak i dzisiaj sądzą, że pieszy przechodzeń istnieje, pracuje w pocie czoła i biega zadyszany tylko po to, ażeby prędzej czy później dostać się pod koła bicykla. Mam ogromny respekt przed „stalowym rumakiem" i sądzę nawet, że podobnie, jak „białonóżka" znalazła swego Kossaka, tak i bicyklowi poświęci może kiedyś jaki mistrz swój pędzel, mimo to jednakże pozwalam sobie wyrazić zdanie, że śmiertelnicy, nie hołdujący żadnemu rodzajowi sportu mają prawdopodobnie również pewne prawa.

Przerywam nagle, odbiegam od tematu, robię olbrzymi skok, niby kozica alpejska i opowiem ci, drogi czytelniku, czemprędzej drobny epizod z ostatnich dni, za chwilę bowiem mógłbym o nim zapomnieć. Mimo, że w młodzieńczych latach uczuwałem nieprzezwyciężony wstręt do szkoły, w środę rano znalazłem się niespodziewanie w jednej z sal szkoły Franciszka Józefa przy ulicy Dietla, gdzie się zgromadzili na konferencyę krajową nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych z zachodniej części kraju. Wstęp był wolny dla osób z poza świata nauczycielskiego, więc i ja poszedłem w nadziei, że ujrzę którego z moich przewodników na drodze do poznania wielkiego i małego alfabetu. Nie ujrzałem żadnego: jedni pomarli, drudzy spożywają gorżko zapracowany chleb emerytalny, inni wreszcie pozostawili młodszym troskę o popieranie oświaty na konferencyi. Rozglądam się po sali. Widzę posła Rottera, dzielnego bojownika w sprawie reformy szkół średnich, niebezpiecznego przeciwnika klasycznych molów; widzę radcę Trzaskowskiego, który w sędziwym wieku oddaję się z młodzieńczym zapałem kształceniu panien; widzę dyrektora Vimpellera, którego surowe pozornie oblicze wzbudza w mej duszy bardzo miłe wspomnienia z przeszłości. Potem wzrok przenosi się z jednej postaci na drugą, a w myśli równocześnie powstaje obraz szkoły, kilkudziesięciu krzykliwych dzieci i znużonego, a czasem niezbyt nasyconego „pana profesora". W tem źrenice moje zatrzymują się na jakimś nauczycielu, czy może kierowniku, a nawet dyrektorze. Człowiek w późniejszym wieku, ubrany czarno, siedzi wyprostowany i słucha mowy inspektora p. Zaleskiego, czasem zaś podnosi prawą rękę i dotyka palcami orderu, wiszącego poniżej lewej klapy surduta. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego nie tak dawno pewna część nauczycieli szkół ludowych domagała się tak natarczywie munduru. Nie ma co mówić — zupełnie uzasadnione i logiczne żądanie.

Człowiek z biegiem czasu wszystko zrozumie i wszystko pojmie, trzeba tylko właśnie tego czasu, który tak jest drogi. Opuściłem szkołę przy ulicy Dietla, a co sobie myślałem, to może kiedyś przy sposobnej chwili opowiem.

Grabiec.

KRONIKA.

Kraków, 26 sierpnia

Pierwsza słowiańska wystawa kart pocztowych z widokami została dziś przez p. prezydenta miasta uroczyście otwartą. W akcie otwarcia udział brał cały komitet wystawowy z prezesem p. Ferd. Hoffmanem na czele, wielu radnych miejskich, radców magistrata, wielu naczelników urzędów politycznych i autonomicznych, oraz przedstawicieli cechów, stowarzyszeń i korporacyj. Po przemówieniach prezesa komitetu i p. prezydenta miasta, orkiestra zaintonowała hymny narodowe, polski i czeski, poczem rozpoczęto zwiedzanie wystawy. Zanim podamy szczegółowe sprawozdanie z wystawy, zaznaczyć tu należy, że wystawa przedstawia się bardzo dobrze, tak pod względem materyału, jak i zewnętrznego urządzenia. Przeszło 30.000 kart korespondencyjnych rozmieszczono na ścianach i stelażach w trzech obszernych salach. W sali głównej rozlokowano same oryginalne wydawnictwa polskie i czeskie, w salach bocznych zbiory amatorów. Są tu reprezentowane wszystkie znaczniejsze firmy polskie i czeskie, a obraz tej gałęzi naszego przemysłu jest wielce interesujący. W dzień otwarcia i w niedziele koncertować będzie orkiestra, by publiczności uprzyjemnić zwiedzanie wystawy. Należy wreszcie nadmienić, że w sferach naszego miasta wystawa, od jej zapowiedzenia, budzi znaczne zainteresowanie, przeto należy się spodziewać, że publiczność licznie zwiedzać będzie salony przy linii A B, by oglądnąć ilustrowane karty z Indyj, Egiptu, Turcyi, Ameryki i wszystkich państw Europy — aż do ostatniego wydawnictwa krakowskiego.

II. Zjazd farmaceutyczny odbędzie się w Krakowie dnia 7 października. Szczegóły programu ogłoszone zostaną w najbliższych dniach. Wszelkie korespondencye, dotyczące Zjazdu, załatwia sekretarz p. Alfred Stepek (Kraków, apteka „pod Barankiem"). Dobrowolne datki na pokrycie kosztów Zjazdu nadsyłać należy na ręce skarbnika Zjazdu p. Władysława Miętusa (Podgórze, apteka „pod Opatrznością").

„Russki" pan. Dzielą nas państwowe słupy graniczne, ale tylko materyalnie, duchowo bowiem stanowimy i stanowić będziemy zawsze całość nierozdzielną. Pamiętajmy o tem ciągle i nie wyrażajmy się w ten sposób, jak gdyby Wielkopolanin był obcym Małopolaninowi, a ten Litwinowi. Omawiały nieraz tę sprawę poważne dzienniki z rozmaitych obozów i wszystkie, bez względu na swą barwę, zaznaczyły stanowczo, że każdy Polak na całej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej jest u siebie w domu.

Wczoraj opowiadał nam jeden Warszawiak, który z tem umyślnie do nas przyszedł, że często słyszy, jak w Krakowie ludzie wykształceni mówią do Królewiaków: „wy tam w Rosyi", chociaż w rozmowie nie idzie o państwo rosyjskie, ale o Królestwo kongresowe. Szczytem zaś tego rodzaju lekceważenia własnej godności był dyalog naszego informatora z paniami na plantacyach miejskich.

— Ja zaraz poznam, z jakiej dzielnicy kto pochodzi — mówiła jedna z owych pań, a wskazując na przechodzącego właśnie obok nas mężczyznę dodała: — O, ten to z pewnością *russki pan*.

Ależ na Boga, wstydźcie się panie tego brzydkiego zwyczaju i nie kalajcie waszych ust wymawianiem wyrazów, które nam wprost ubliżają.

Wczorajszy *Czas* zaprzecza energicznie pogłoskom, jakoby namiestnik hr. Piniński ustąpić miał ze swego stanowiska.

W obronie honoru. Murarza J. Koprowskiego posądzono o popełnienie kradzieży. W obronie swego honoru nie wyzwał Koprowski rzucającego nań podejrzenie Kantorowicza, lecz chciał go tylko przykładnie i namacalnie ukarać. Okazało się jednak, że Kantorowicz był silniejszym i obrona honoru skończyła się dla Koprowskiego bardzo smutno. W bójce otrzymał on tyle ran, że cała twarz i głowa przedstawiały wielką plamę skrzepłej krwi. Jak zwykle, interweniowało pogotowie Towarzystwa ratunkowego i opatrzyło Koprowskiemu rany.

Śmierć w tramwayu. Smutny nader wypadek nagłej śmierci wydarzył się wczoraj w Krakowie. Dyrektor szkoły czteroklasowej w ogrodzie Angielskim oraz kierownik szkoły przemysłowej św. Mikołaja, ś. p. Władysław Lachowicz, rażony został wczoraj wieczorem atakiem apoplektycznym, jadąc w towarzystwie rodziny tramwayem z Parku Krakowskiego. Atak sprowadził śmierć i tramway dowiózł tylko zwłoki ś. p. Lachowicza do Rynku. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć, i przewiozło zwłoki do mieszkania prywatnego rodziny zmarłego w domu na rogu ulicy Lubicz i Kolejowej.

Oryginalne rewelacye. Przybyła dziś do naszej redakcyi z wizytą matka tajemniczo znikłej dziewczynki, Maryi Bugajskiej. Smutno było słuchać słów stroskanej matki, która opowiadała o swojej córce. Powtarzać tych opowiadań trudno, bo były one bezładne, wykazują jednak rozpacz matki po stracie córki, stracie gorszej, aniżeli gdyby umarła. Maryę Bugajską wychowywała matka skromnie, chciała z niej zrobić wszystko, co można było zrobić przy małych funduszach, jakiemi rozporządzała. Zdawało się nieszczęśliwej, że zadanie swoje spełniła. Córeczka wyrosła, wychowana po Bożemu, nie znała świata i jego zepsucia, zdala odeń trzymana. Zgubiła ją piękność. Jeden z wybitnych krakowskich malarzy dotąd prosił rodziców, by pozwolili córce pozować do obrazu Matki Boskiej, który miał robić, aż rodzice się zgodzili. Pozowała Marya Bugajska do tego obrazu i więcej nie wróciła do domu.

Co się z nią stało — nie wiadomo. Z jednej strony nieprawdopodobnem się wydaje, aby malarz wpłynął na zniknięcie dziewczynki dziecka, z drugiej strony od jego wejścia w dom Bugajskich rozpoczęło się nieszczęście. Dotychczas nietylko wszyscy w mieście mówią o tajemniczem zniknięciu dziewczęcia, lecz także władze policyjne i prokuratorya bezskutecznie starają się wyświetlić całą sprawę. Gdzie się dziewczynka znajduje — nikt nie wie. Przychodzą listy do dyrekcyi policyi, wspominaliśmy o jednym z nich wczoraj, lecz matka zaprzecza, jakoby pisała te listy jej córka. To nie jest jej pismo.

Widocznie komuś zależy, by śladu nawet dziewczyny nie wykryto i wszelkich w tym celu używa sposobów. Marya Bugajska poszła do kościoła i więcej nie wróciła. Wedle opowiadania matki uprowadziło ją stąd trzech panów. Wszyscy wsiedli do dorożki i pojechali, niewiadomo dokąd. Strapiona matka twierdzi i powtarza ciągle z całą stanowczością, że córkę jej uwiedziono, że była ona niewinną i na pewne spełniono tu zbrodnię, korzystając wprost z nieświadomości dziewczątka dziecka.

Co jest na tej całej sprawie, nie wiadomo, prawdopodobnie jednak zakończenie jej będzie niemiłe, bo wreszcie kiedyś wykryć się musi rzecz, co najmniej kolidująca z ustawą karną. Jak to prędko nastąpi, zależeć będzie od energii i sprytu organów policyjnych, których obowiązkiem jest wyśledzić winnych za każdą cenę.

Prywatne seminaryum żeńskie. Informacyj co do wpisów do prywatnego seminaryum żeńskiego w Krakowie udziela prof. Franciszek Preisendanz, ulica Mikołajska l. 26, II p., codziennie od godz. 3 do 4 po południu.

Trafiła kosa na kamień. Pod tym tytułem zamieściliśmy przed paru dniami notatkę w kronice o rzekomo nieludzkiem postępowaniu ojczyma z pasierbem, co wywołało rzucenie się z nożem w ręku pasierba na ojczyma. W sprawie tej dowiadujemy się, że ojczym p. Wilhelm Adamski zupełnie nic nie zawinił. Opiekując się po ojcowsku swoim pasierbem Leonem Platą, był zmuszonym p. Adamski zwrócić uwagę Placie na niewłaściwe jego postępowanie. Uczynił to w formie zupełnie spokojnej i właściwej, młodzieniec jednak, zwyczajnie również normalny, pochwycił za nóż, widocznie będąc w owej chwili czemś silnie zdenerwowanym. Platę aresztowano i odstawiono do sądowych aresztów śledczych.

Wypadek przy budowie kolei. Na stacyę Towarzystwa ratunkowego zgłosił się wczoraj około godziny 6 wieczorem robotnik, zajęty przy budowie kolei Kraków-Kocmyrzów. Szyna zmiażdżyła rękę robotnika. Nazwiska nieszczęśliwego nie można się było od niego dowiedzieć, ponieważ jest głuchoniemy. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego opatrzyło zmiażdżoną rękę.

Ze sfer aptekarkich. Magister farmacyi Julian Markiewicz kupił aptekę p. Feliksa Wojciechowskiego w Sądowej Wiszni, mg. Paweł Silberg aptekę p. Popiela w Grzymałowie. We własny zarząd objął swą aptekę p. Juliusz Drancz w Trembowli. Mg. Leon Mondlicht objął zarząd apteki w Mościskach, mg. Antoni Pyszyński w Lubaczowie, mg. Jan Wędyński w Cieszanowie. W dzierżawę obejmuje aptekę p. Witosławskiego w Kołomyi mg. Maurycy Beschlos z Wiednia, mg. Korak aptekę w Wojniłowie.

Starostwo w Stryju udzieliło koncesyę na aptekę w Stryju p. Michałowi Gruszeckiemu ze Stanisławowa.

Zmarli. W Kołomyi zmarł Szczęsny Urbański, inspektor szkół ludowych.

Dwie ławy przysięgłych urzędować będą równocześnie w październiku we Lwowie. Jedna w wielkiej sali rozpatrywać będzie sprawę Kasy oszczędności, a druga w małej sali sądzić będzie bieżące sprawy, przeznaczone na czwartą zwyczajną kadencyę sądów przysięgłych.

Dolina, 23 sierpnia. Prosimy o umieszczenie następującego pisma:

„Z powodu obiegających pogłosek, jakoby śmierć prezesa powiatowej Kasy oszczędności w Dolinie, ś. p. Wincentego Witosławskiego, pozostać miała w związku z rzekomemi nieporządkami w Kasie, zarządzonem zostało ścisłe szkontrum. Komitet rewizyjny, w skład którego wchodzą pp. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, Kazimierz Bogdanowicz, sekretarz Rady sądu krajowego, i Klemens Hołyński, kontrolor podatkowy, dokonał w obecności starosty Antoniego Reinera, w dniach 17 i 18 b. m. ścisłą rewizyę, której wynikiem orzeczenie, że portfel wekslowy, gotówka, efekty i depozyty w najzupełniejszym znajdują się porządku, a księgi i rachunki wzorowo są prowadzone.

„Skonstatowano również że ś. p. Witosławski ani bezpośrednio, ani pośrednio w zobowiązaniach pieniężnych wobec naszej kasy nie pozostawał. Jako założyciel instytucyi i jej reprezentant na zewnątrz od lat dziesięciu, otaczał ją ś. p. Witosławski zawsze opieką swoją, czuwał nad jej rozwojem, a przedewszystkiem dbał o to, by kontrola należycie i skutecznie wykonywaną była. Z dyrekcyi powiatowej Kasy oszczędności. Zast. prezesa *ks. I. Łopatyński.*"

Toż samo potwierdza wydział Rady powiatowej, którego ś. p. Witosławski był prezesem.

Pożar. W Przemyślanach wybuchł wczoraj pożar; kilkanaście domów w Płomieniach, zagrożony jest kościół. W akcyi ratunkowej bierze wojsko energiczny udział.

Zjazd gości w Zakopanem przewyższył już o tysiąc osób liczbę gości z roku 1898. Do dnia 17 sierpnia bowiem przeszłego lata lista gości Nr 16 wykazała obecnych 3.094, gdy w dniu 17 sierpnia tego roku przeniosła cyfrę 4.000. Znać też ten wzrost liczby gości zakopańskich w Tatrach, skoro we środę (16 sierpnia) przy gospodzie w Roztoce było wszelkich pojazdów, t. j. budek, powozów, bryczek 102, a droga od Morskiego Oka do Roztoki roiła się ludźmi, jak na ulicy w mieście. — Schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego bywają teraz przepełnione.

Zjazd kobiet w Zakopanem. Na koszta urządzenia Zjazdu tytułem wstępnego i datków nadzwyczajnych wpłynęło 287 złr. Po odtrąceniu wydatków na salę, druki i inne wydatki, pozostało 131 złr., które komitet przeznaczył na wydanie drukowanego ze Zjazdu sprawozdania.

Jedna z rezolucyj, którą Zjazd uchwalił, a o której nic doniósł nasz korespondent, opiewała:

„Pierwszy Zjazd kobiet uznaje za potrzebne podjąć się akcyi w sprawie wychowania dzieci włościańskich i robotniczych, która to akcya stać się powinna podwaliną wychowania przyszłych pokoleń."

Śniegi, które spadły w Tatrach w ubiegłym tygodniu, były wcale spore. Utrudniły nawet chwilowo wyjście na niektóre szczyty. To było przyczyną, że mimo ślicznej pogody musieli się taryści powracać z drogi. Przejście na Rysy (koło klamer zasypał śnieg zupełnie, tak samo zaśnieżony był żleb w Rysach i w Świnnicy.

Przybył do Zakopanego starszy inżynier Wydziału krajowego p. Jankowski w sprawach urzędowych, dla zlustrowania budowy nowego gościńca ku Morskiemu Oku i dla rozpatrzenia się w planie regulacyjnym Zakopanego, wypracowanym przez inżyniera p. Engla. A że bawi tam także na urlopie naczelnik inżynieryi krajowej p. Rent, więc narady i badania terenu odbywają się wspólnie. Donosi o tem *Przegląd Zakopiański.*

Br. Jorkasz-Koch, szef sekcyi w ministerstwie skarbu, który w sanatoryum Loewa poddał się operacyi, przychodzi obecnie szybko do zdrowia.

Orangutan „Piotruś", o którego ucieczce z klatki, pobycie kilkudniowym na drzewie w parku Schoenbrunn pod Wiedniem, a wreszcie schwytaniu przez dozorców pisały wszystkie dzienniki, choruje ciągle mimo troskliwej opieki zarządu menażeryi cesarskiej. Siedzi w kącie swego więzienia skulony i przyjmuje bardzo mało pokarmu. Prawdopodobnie „Piotruś", za którego zapłacono piękną sumkę, niedługo już pociągnie. Wiedeńczycy interesują się żywo losem jednego ze swych ulubieńców.

Los Guérina wzruszył do głębi niektórych mieszkańców miasta Wiednia. Jedno ze Stowarzyszeń chrześcijańsko socyalnych robotników wysłało do Guérina na ręce redakcyi *Libre Parole* adres, wyrażający sympatyę dla oblężonego bohatera. O ile wiadomo, Guérin i jego towarzysze myślą obecnie nie tyle o hołdach, jak raczej o „kurze w garnku", którą, wedle Henryka IV, powinien mieć każdy Francuz.

Widowiska w Bayreuth. Niezależnie od wielkiej staranności, z jaką dzisiaj już wystawiane bywają opery Wagnera na kilku pierwszorzędnych niemieckich scenach, przedstawienia w Bayreuth nie przestają dotąd cieszyć się wyjątkowem powodzeniem. Zamówienia na bilety przychodzą ze wszystkich stron świata na całe miesiące naprzód, a kto zaniedbał zapewnić sobie w ten sposób miejsce zawczasu, ten ...dostanie je w przeddzień przedstawienia... cokolwiek drożej, po za biurem, bo handel biletami kwitnie tutaj, jak i wszędzie. Wszystkie też widowiska odbywają się przy pełnej sali, a ruch i gwar różnojęzyczny w czasie godzinnych nieraz międzyaktów stanowi odrębne i jedyne w swoim rodzaju dopełnienie tych „uroczystości".

Dochody z widowisk Wagnerowskich w Bayreucie wynoszą: w przepełnionej sali, obejmującej 1.600 miejsc, 640 000 marek; widowisk bywa zawsze 20, a miejsce kosztuje 20 marek. Koszta wszakże są też bardzo znaczne. Tak n. p. ponowne wystawienie „Pierścienia Nibelungów" w roku 1896 przyniosło deficyt, pomimo, że ani jedno miejsce nie było nie zajęte. Same „ruchome chmury", namalowane po mistrzowsku, kosztowały 30.000 marek. Podobnież deficyt przyniesie tegoroczne wznowienie „Śpiewaków z Norymbergi". Zysków wogóle przedsiębiorstwo nie przynosi, spadkobiercy Wagnera nie pobierają nawet prawnie przypadających tantyem; wszelkie dochody wpływają do kasy widowisk w Bayreuth i obracane są na pokrycie kosztów tych przedstawień.

Zwalczanie alkoholizmu należy do bardzo trudnych zadań i w rozmaity sposób przedsiębrane w tym kierunku akcye, albo zupełnie zawodziły, albo przynosiły bardzo nikłe rezultaty. Obecnie dr. Legrain w Paryżu zabrał się przy pomocy swej małżonki inaczej do dzieła. Oto uzyskawszy drogą składek odpowiedni fundusz, założyli restauracyę, która ma odzwyczajać swych gości od używania alkoholu. Zakład ten mieści się w sali, która pod żadnym względem nie przypomina zwykłych sal restauracyjnych, lecz owszem wygląda jak wielki pokój jadalny dla licznej rodziny. Czas posiłku trwa od godz. 6 do 8 rane, od 11 do 1 w południe i od 6 do 8 wieczór, Przez cały dzień można otrzymać napoje niealkoholiczne, jak herbatę, kawę, czekoladę, wodę sodową itp. Wino i piwo można dostać tylko przy obiedzie i kolacyi w ograniczonej ilości, mianowicie ćwierć litra wina i pół litra piwa. Więcej nie może gość otrzymać pod żadnym warunkiem. Ceny są bardzo umiarkowane. Obiad lub kolacya kosztuje według dań 40. 35, albo 15 centymów, kawa 15 cent., czekolada 10, herbata 5.

Około 150 stałych gości ma obecnie ten zakład. Z początku wszyscy pili piwo, lub wino, teraz dwie trzecie wyrzekło się dobrowolnie bez żadnych namów obu napojów. Wieczorem przychodzą tu całe familie ubogich robotników, które mają liche mieszkania i znajdują tu książki, dzienniki, papier i przyrządy do pisania. Goście tej restauracyi tworzą kółko jakoby rodzinne i samem swem życiem przemawiają najsilniej przeciw używaniu napojów wyskokowych. Pani Legrain przychodzi tu codziennie, ale wstrzymuje się od wszelkiej propagandy, czuwając tylko nad ścisłem wykonaniem regulaminu. Restauracya ta, istniejąca od 10 miesięcy, okazała się już za szczupłą i „Towarzystwo kobiet francuskich ku zwalczaniu alkoholizmu" zwróciło się do ogółu o nowe składki, celem założenia drugiego takiego zakładu.

W Dublinie zmarł jeden z wybitniejszych muzyków irlandzkich, Dick Levey. Nieboszczyk był kierownikiem muzycznym starego teatru królewskiego w Hawkins i należał do składu tej instytucyi przez 63 lata. Najwybitniejsi artyści, a przedewszystkiem kompozytorowie, należeli do grona jego uczniów.

XIII międzynarodowy kongres lekarzy odbędzie się podczas wystawy paryskiej od 2 do 9 sierpnia 1900 r. w Paryżu. Biuro kongresu znajduje się przy *rue de l'Ecole de Medicine 21* w Paryżu. Każdy członek kongresu złożyć musi 25 franków na kartę, która zapewnia mu rozmaite przywileje. Kongres obradować będzie w następujących sekcyach: 1) biologia, 2) medycyna, 3) chirurgia, 4) akuszerya i choroby kobiece, 5) medycyna publiczna. Posiedzenia kongresu odbywać się będą codziennie. Urzędowym językiem kongresu jest język francuski, ale w sekcyach rozprawiać można także

---

Zamknął oczy i znowu milczał.

Nagle zawołał:

— Dosiu, jesteś tutaj?

— Jestem.

— Piszesz?

— Zaraz napiszę...

— Siadaj tu przy mnie... pisz... ja chcę słyszeć, jak ty będziesz pisać.

Nie mogła i nie miała siły oprzeć się woli ojca.

— Napisałaś?

— Nie jeszcze... piszę właśnie...

— Spiesz się — i zaraz Semena posyłaj.

Starzec leżał z przymkniętemi oczyma. Gdy chrzęst pióra przestał drażnić jego ucho, ocknął się.

— Skończyłaś?

— W tej chwili.

— Dodaj odemnie: niech przyjeżdża... smutno nam bez niego.

Zamilkł, ale widocznie myślał o nim.

— To dziwna rzecz... dziwna... — szeptał, leżąc z zamkniętemi oczyma.

Dosia nachyliła się ku niemu, ażeby szept słyszeć lepiej.

— Pokolenia giną, ale narody — nie.. Drzewa owocowe można porównać do narodów... chociaż jednego rodzaju, ale te rodzą gorzkie owoce, tamte szlachetne... Krew się także uszlachetnia... Nie można przerobić owocu dobrego na zły...

Starzec majaczyć począł.

Stan chorego codziennie stawał się groźniejszym. Doktor przyjeżdżał wprawdzie, ale wizyty jego nie przynosiły żadnych ulg. Nadaremnie męczył sobie głowę nad tem, że siedliska choroby wskazać nie mógł — siedlisko było w duszy, przepełnionej nadzieją. A on tam zajrzeć nie potrafił.

W chwilach trawiącej go gorączki, Paweł otwierał oczy szeroko, rozglądał się po pokoju i pytał:

— Czy Piotr nie przyjechał?

— Nie, tatku.

— A on?

— Miałam telegram... dziś — jutro będzie.

— Nachyl się ku mnie.

Dosia schyliła głowę. Starzec ujął ją oburącz i przycisnął do piersi.

— Pamiętaj... gdy doczekasz wesołego dnia, a będą czcić pamięć poległych za ojczyznę synów — wyśmianych i upokorzonych — abyś była na nabożeństwie... Będziesz?

— Ależ, mój tatku drogi, będę... będę...

Wzruszenie mówić jej nie pozwalało...

Stan chorego pogorszył się tak, że już nadziei na wyzdrowienie nie było. Co za choroba go trawiła, żaden lekarz powiedzieć tego nie umiał. Chory dogasał — jak świeca dopalająca się. Zapadał w stan nieruchomej obojętności, albo myśl jego zrywała się w jakichś gorączkowych polotach i w przyszłości szukała dla siebie oparcia.

Już nic przed sobą nie widział innego, tylko myśl jedną, ukochaną przez całe życie.

W nocy zrywał się, opierał się o poduszkę i wodząc wzrokiem wyiskrzonym po pokoju, mówił:

— Nie ma? Jeszcze?

I bezsilny znowu opadał.

Nad ranem przyjechał pocztą Olszański. Już świt był, kiedy się w domu zjawił. Dano znać Dosi. Wyszła do niego blada, zmęczona i płaczem wybuchnęła. Zapanowała jednak nad sobą, uspokoiła się i rzekła.

— Chodźmy.

Zaprowadziła go do pokoju umierającego starca.

Paweł leżał z zamkniętemi oczyma, zdawało się, że śpi. Usiadł w milczeniu, ażeby go nie budzić. Po półgodziny starzec otworzył oczy, a spojrzenie jego padło na siedzącego gościa. Olszański zbliżył się do niego i w rękę pocałował.

— Dobrze, żeś przyjechał... no — i cóż tam słychać?

— Wszystko dobrze...

Nie miał odwagi zaprzeczyć.

Starcowi oczy ożywiły się.

— Więc to prawda?

— Prawda...

— Wierzyłem w to... — rzekł z naciskiem i zamilkł.

Po chwili otworzył oczy, spojrzeniem niespokojnem wodził po twarzach siedzących przy łóżku Dosi i Olszańskiego, usiłował podnieść głowę... nasłuchiwał...

— Cóż to? Grają.. „jeszcze nie zginęła..." tu na tych kresach dalekich...

Twarz jego rozjaśniła się uśmiechem. Ale nagle uśmiech zniknął, brwi się zmarszczyły.

— Wycie jakieś... co?

Starał się podnieść głowę, słuch natężył, a twarz poczęła powoli rozjaśniać się uśmiechem.

— Znam was, znam... to echa niewierzącej duszy...

Po chwili zawołał donośnym głosem:

— Dosiu! otwórz okno! Zdaje mi się, że ktoś jedzie... Obacz... to Piotr? Prawda? No, chwała Bogu... koniec...

Mówił z wysiłkiem, ale wyraźnie, jasno. Twarz jego drgała wzruszeniem. Olszańskiego szukał oczyma.

— Jesteś tu? Mój synu... każ zaprzęgać konie... jedź... rozwieź tę wiadomość wszystkim... Wolność... oni tak długo czekali... Dzieci moje... będziecie szczęśliwi...

Zamilkł zmęczony. Po chwili coś jeszcze szeptać począł. Dosia nachyliła się ku niemu.

Olszański ku niej się zwrócił.

— Czego ojciec chce?

— Powiedział: Sprawiedliwość...

Oboje zrozumieli znaczenie tego wyrazu.

Z wiarą w sprawiedliwość zakończył życie.

w języku angielskim i niemieckim. Odczyty trwać mogą 15 minut, mowy w dyskusyi nie dłużej jak 5 minut. Wszelkie propozycye, dotyczące kongresu, należy przedkładać komitetowi do 1 maja 1900 r.

Tragedya miłosna. Porucznik 16 pułku huzarów, Kornel Popescul, poznał w Wiedniu Ludwikę Gempfer, córkę zamożnego fabrykanta szwajcarskiego, który z rodziną przybył na pewien czas do stolicy Austryi. Młodzi wnet się pokochali, nastąpiły zaręczyny, poczem państwo Gempfer powrócili do Zurychu. W kilka miesięcy później porucznik Popescul przybył do Zurychu w odwiedziny do swej narzeczonej. Nie zastał jej w domu, a ojciec oświadczył, że nie może pozwolić na to małżeństwo i że córka zgodziła się z wolą jego. Dalej powiedział Gempfer, że Ludwika znajduje się w instytucie wychowawczym w Bernie, gdzie ma ukończyć swe wykształcenie. Tego samego dnia porucznik Popescul zastrzelił się.

Tymczasem Ludwika rzeczywiście kształciła się w instytucie berneńskim, nie wiedziała jednakże nic o śmierci swego narzeczonego, rodzice bowiem przyrzekli jej, że po roku nastąpi ślub z warunkiem, że Ludwika wyrzeknie się na ten czas korespondencyi z narzeczonym. Gempferowie przesiedlili się do Nowego Jorku, dokąd córka ich z ciotką miała również pospieszyć. Ludwika, wyszedłszy z zakładu wychowawczego, dowiedziała się o wszystkiem, a chociaż krewni pilnie ją strzegli, zażyła roztworu fosforu i po kilku dniach strasznych męczarni umarła przedwczoraj.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował aplikantów konceptowych, Wincentego Kirschnera i Konstantego Jasińskiego, koncepistami.

Omyłka. W telegramach wczorajszych donieśliśmy mylnie, że otwarcie kolei Kraków—Kocmyrzów i Chabówka—Zakopane nastąpi w pierwszych dniach września. Miało być, że: nastąpi w pierwszych dniach października.

Z kalendarza. W sobotę, 26 sierpnia: Aleksandra m. i Zefiryny; w niedzielę, 27 sierpnia: *Pocieszenia N. P. Maryi*; w poniedziałek, 28 sierpnia: Augustyna biskupa wyzn.

Wschód słońca w niedzielę, 27 sierpnia, o godz 4 m. 59, zachód o godz. 6 m. 32. Długość dnia g. 13 m. 42.

Z krak. obserwatoryum. Dzień 25 sierpnia pochmurny, termometr doszedł od +10,5° C. do +18,3° C., barometr powoli opadał.

Dnia 26 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru był 743 5 mm., termometru +10,0° C. Wiatr północno zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 25 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8 50 do 9 10. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6·— do 7 40. Żyto węgierskie od —·— do 7 50. Jęczmień od 5·40 do 6·—. Owies z opłatą akcyzową od 5 40 do 6 30. Groch od 8 50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8 50. Proso od 5·— do 5 75 Fasola od 7·— do 10 50 Jagły od 9 50 do 12 50. Siano od —·— do 2 80 Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 3 20. Ziemniaki za hektolitr od 1·70 do 2·—, Jaja za kopę od 1 20 do 1·40. Masło za garniec od 2 75 do 3 25 Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 84 —. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64 —. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20 — do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurydza od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od — — do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy"

Lwów, 26 sierpnia. *(Telefonem.)* Na dzisiejszem posiedzeniu obradowała konferencya nauczycielska nad regulaminem szkolnym. Następnie domagał się p. Pierzchała zaprowadzenia miesięcznych konferencyj szkolnych. Referat stał się przedmiotem ożywionych rozpraw. Dziś wieczorem zakończy konferencya swe posiedzenie.

Lwów, 26 sierpnia *(Telefonem.)* Ks. metropolita Kuiłowski i ks. biskup Szeptycki otrzymali zawiadomienie, że termin do złożenia przysięgi wyznaczy cesarz zaraz po powrocie z Ischlu. Ma to nastąpić z końcem b. m.

Lwów, 26 sierpnia. *(Telefonem).* Z powodu pogłosek (wśród nich wiadomość wiedeńskiego korespondenta, podana w *Koeln. Ztg)*, że cesarz nie zatwierdził dra Małachowskiego na prezydenta miasta Lwowa, donosi *Słowo Polskie*, że wiadomości te są zupełnie fałszywe. Akta, tyczące się tej sprawy dotąd nie odeszły do Wiednia i zalegają w namiestnictwie lwowskiem. Gdy namiestnik wróci z urlopu, wtedy odejdzie propozycya w tej sprawie do Wiednia.

Lwów, 26 sierpnia. *(Telefonem).* Z Dąbrowy Górniczej donoszą do *Słowa Polskiego*, że w szybach „Flora" i „Paryż" strejkujący robotnicy powrócili do pracy. W reszcie szybów robotnicy dotąd strejkują.

Lwów, 26 sierpnia. *(Telef.)* Panuje u nas dziś dotkliwe zimno. Rano było 5 stopni poniżej zera.

Ze Stanisławowa donoszą, że spadł tam dziś w południe grad.

Przemyślany, 26 sierpnia. Podczas wczorajszego pożaru spaliło się 5 domów. Kościół ocalał tylko dzięki niezwykłej gorliwości jednego z kapitanów 55 pułku piechoty.

Przemyśl. 26 sierpnia. Wyjechali stąd balonem dwaj oficerowie tutejszej załogi. Jak donoszą do nas, balon spadł w Mager-Laposz w Siedmiogrodzie.

Wiedeń, 26 sierpnia. *(Telefonem).* Od niejakiego czasu narodowcy niemieccy systematycznie napadają na mieszkających tutaj Czechów. — Wczoraj wieczorem, gdy kilku Czechów wracało z ćwiczeń sokolich, napadli ich narodowcy niemieccy i, grożąc kijami, zaczęli wrzeszczeć: *Böhmische Hunde! Böhmische Bagage!* Policya rozpędziła demonstrantów.

Wiedeń, 26 sierpnia. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, udał się do Ischlu, na dwór cesarski.

Wiedeń, 26 sierpnia. *(Telefonem.)* Prezydent ministrów hr. Thun wyjeżdża dziś do Ischlu.

Praga, 26 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej burmistrz Podlipny zawiadomił, że nieprawdziwe są pogłoski, jakoby cesarz nie miał przyjechać na manewry do Czech.

Grac, 26 sierpnia. Dziś przed południem jakiś student medycyny potrącił o szablę przechodzącego ulicą kadeta. Kadet wciągnął medyka do bramy jednej z kamienic i tam szablą go zranił. Na krzyk medyka zbiegły się natychmiast tłumy publiczności. Kadet uciekł i schronił się do jednego z pobliskich domów. Publiczność poczęła trzymać w oblężeniu dom, do którego wszedł kadet i dotychczas (godzina 2) nie ustąpiła.

Celowiec, 26-go sierpnia. Wczoraj wieczorem zaszły tu znowu pożałowania godne demonstracye, skierowane przeciw Słoweńcom. Aresztowano 22 demonstrantów. Wszystkich odstawiono do sądu. Podczas demonstracyi trzy osoby zraniono.

Celowiec, 26 sierpnia. Prezydent kraju Fraydenegg przerwał swą podróż inspekcyjną i powrócił do Zagrzebia.

Berlin, 26 sierpnia. Konserwatywnemu posłowi Irmerowi wypowiedziano jego miejsce, które zajmował w ministerstwie oświaty. Aby zaś ów poseł nie wracał na swe dotychczasowe stanowisko profesora gimnazyalnego, udzielono mu stanowisko redaktora w *Kreutz Ztg.*

Monachium, 26 sierpnia. Władze graniczne zakazały odbycia tutaj zgromadzenia poddanym austryackim i wypowiedziały zdanie, że nie mogą pozwolić na to, aby w Bawaryi występowano przeciw Austryi, która należy do trójprzymierza.

Paryż 26 sierpnia. W Radzie ministrów przedstawił minister dla kolonii Decrais dokumenty, stwierdzające zamordowanie Klobba. Rezydenci francuscy otrzymali zawiadomienie, że odtąd misya afrykańska Vouleta'a Chanoine'a jako wyjęta z pod prawa uznaną została.

Cetynia, 26 sierpnia. Ks. Mikołaj, ks. Mirko i ks. Milena udali się do Konstantynopola.

Sytuacya.

Wiedeń, 26 sierpnia. Z Insbruka donoszą: Poseł Kathrein wygłosił na zebraniu swoich wyborców dłuższą mowę. Ubolewał on na ubezwładnienie, w jakie papadła Rada państwa skutkiem obstrukcyi i wzywał walczące ze sobą stronnictwa, przedewszystkiem Niemców i Czechów, do porozumienia się, ku czemu katolickie stronnictwo ludowo pragnie połączyć się z tymi wszystkimi, którzy gotowi są uszanować jego religijne przekonania, a stoją bezwzględnie na gruncie austryackim.

Mowca zaznaczył dalej, że jako Niemiec gotów jest każdej chwili stanąć w obronie praw Niemców i cywilizacyi niemieckiej, o ile tego wymagałyby interesy państwowe, ale nigdy nie pójdzie ręka w rękę z tymi, którzy zwalczają katolicyzm i starają się podburzyć żywioł niemiecki przeciw idei austryackiej.

Mowca jest bezwzlędnym zwolennikiem takiego równouprawnienia, które odpowiada kulturnemu, narodowemu i politycznemu rozwojowi.

Jako najważniejsze zadanie rządu, uważa on utorowanie drogi do porozumienia, a w tej mierze rząd może liczyć w zupełności na poparcie stronnictwa ludowego. Mowca spodziewa się, że przez świadome celu i roztropne postępowanie niemniej wzajemnemi ustępstwami, powiedzie się połączyć ku wspólnej działalności te wszystkie umiarkowane żywioły, którym tak bardzo zależy, aby Austrya kwitła i rozwijała się. Co się tyczy § 14, to mowca powiedział, że, skoro Rada państwa odmawia uprawnionym żądaniom rządu, to obowiązkiem jest tegoż rządu starać się na innej drodze o potrzeby państwa, a tę przewiduje właśnie konstytucya. Kto przeciw § 14 protestuje i domaga się zwołania Rady państwa, ma także obowiązek starać się prawidłową jej działalność i zwalczać obstrukcyę.

Praga, 26 sierpnia. *Politik* donosi z Wiednia, że Rada państwa zbierze się z początkiem października.

Praga, 26 *Politik* donosi z Wiednia, że na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów mówiono także o wypadkach w Grześlicach. Nic nie jest wiadomem, czy coś stanowczego postanowiono. Ogółem ciekawem będzie, kiedy rząd znjmie bardziej zdecydowaną postawę. Dotychczas niejasną jest postawa gabinetu, co jest jednak zrozumiałem, jeśli się zważy, że członkowie jego jedni patrzą w prawo, drudzy w lewo, trzeci wreszcie idą środkiem.

Sytuacya musi być wyjaśniona i to w sposób stanowczy, półśrodki na nic się nie zdadzą.

Praga, 26 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, że rząd nosi się z zamiarem poczynienia Czechom daleko idących koncesyj w myśl ich postulatów w kwestyi językowej. Wykonanie tych postulatów, ma nastąpić w sposób, któryby nie prowokował i nie drażnił Niemców. Czesi natomiast zgodziliby się na zamknięte okręgi językowe i na to, aby język niemiecki był językiem porozumiewawczym wszędzie, z wyjątkiem Galicyi. (Ostatnie zdanie tej depeszy wydaje się nam niezrozumiałem, albowiem wątpimy czy Czesi na coś podobnego zgodziliby się. *Przyp. red.)*

Budapeszt, 26 sierpnia. Wobec pogłosek o nieporozumieniu pomiędzy hr. Gołuchowskim a hr. Thunem, pisze *Budapesti Hirlap*, że cesarz podziela zupełnie zdanie hr. Gołuchowskiego i że zdaje się nie ulegać wątpliwości, kto będzie musiał ustąpić.

Przesilenie w Berlinie.

Berlin, 26 sierpnia. Podobno i minister von der Recke nie ustępuje ze swego stanowiska. Tem samem całe przesilenie miałoby wynik negatywny.

Berlin, 26 sierpnia. Sejm pruski nie będzie rozwiązany, a sesya sejmowa ma być dzisiaj zamknięta przez prezydenta ministrów na wspólnem posiedzeniu obu Izb, które ma się odbyć o godz. 5 po południu.

Sąd w Rennes.

Rennes, 26 sierpnia. Adwokaci Dreyfusa zacytowali pewną liczbę nowych świadków, z których najważniejsi są: Freycinet, o którym Mercier twierdzi, jakoby powiedział do generała Jamont, że na syndykat Dreyfusowski przysłano z zagranicy 35 milionów; dalej dr. Weil, lekarz Rotszyldowskiego szpitala w Paryżu, i starszy rabin paryski — obaj w sprawie syndykatu; Parafgaval, jako rzeczoznawca pisma, autor broszury, zbijającej teorye Bertillona; Havet i Picard, członkowie Instytutu; André, sekretarz Bertillona, który był świadkiem znanej sceny z Henrym w biurze Bertulusa.

Paryż, 26 sierpnia. Esterhazy ogłasza w *Matin*, że wniesie skargę przeciw korespondentowi *Observer'a*, Strong Rovlandowi, z powodu jego zeznań wczorajszych przed sądem w Rennes.

Paryż, 26 sierpnia. *Libre Parole* twierdzi, że owym niemieckim *attaché*, który razem z Dreyfusem miał być na obiedzie u Bodsohna (tak twierdził w procesie w Rennes świadek Dubreuil) był niejaki Herman Klemens.

Rennes, 26 sierpnia. Początek posiedzenia o godzinie 6½ rano. — W dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchania znawcy pisma Bertillona. Świadek zeznaje, że jeżeli Dreyfus w r. 1894 tak był zmięszany i poplątany, że zawołał do świadka: „Nędzniku!" — to było to skutkiem metody świadka, która odkryła winę Dreyfusa.

Dreyfus siedzi spokojnie; publiczność zachowuje się obojętnie, a świadkowie czytają dzienniki.

Bertillon przedstawia w dalszym ciągu dowody winy Dreyfusa, które, według niego, mają być druzgocące. Przedstawia swoją metodę badania pisma i rozdziela próbki pomiędzy sędziów.

Dreyfus, któremu Demange podaje jednę taką próbkę, ogląda ją w milczeniu przez długi czas i, wzruszając ramionami, oddaje ją napowrót.

Bertillon zapewnia według najlepszej wiedzy i sumienia, że *bordereau* jest dziełem Dreyfusa. *(Poruszenie.)*

Dreyfus milczy.

Podczas zeznań Bertillona Jaurès woła: Jakaż to naiwność, jakie szaleństwo! Hańbą jest, że życie ludzkie zależy od podobnych głupstw!

Po chwili zabrał głos Dreyfus i powiedział: Nie chcę tu nic wspominać o zachowaniu się Bertillona przed sądem w roku 1894, który ciągle się ku mnie zwracał i mnie właśnie nędznikiem nazywał. Co do systemu Bertillona, to oświadczam, że nie jestem autorem *bordereau*; a bardzo dziwnie brzmi doniesienie, jakobym ja za jakiemś pośrednictwem pisał list do ministra wojny generała Gallifeta. Co się zaś tyczy listu Buvarda, który u mnie znaleziono, to jest on autentycznym, bo tak twierdziła pani Dreyfus a tej panowie pewnie wierzyć będziecie.

Tajne dokumenty.

Przystąpiono do przesłuchania jednego z sędziów, którzy zasiadali w procesie w roku 1894.

Sędzią tym jest kapitan Freistädter, który wbrew poprzednim zeznaniom przewodniczącego sądu w roku 1894 Maurela oświadcza, że sądowi przedłożono następujące dokumenty:

1) Telegraficzną notatkę o Dreyfusie.
2) Notatkę z napisem: *Cette canaille de D.*
3) List pułkownika Davignona.
4) Depeszę agenta III, która stwierdza winę Dreyfusa. Ta depesza została wstrzymaną przez jakiegoś bliżej w tej sprawie poinformowanego człowieka. *(Sensacya).*

Konfrontacya Freistädtera z Maurelem.

Pułkownik Maurel zażądał konfrontacyi z kapitanem Freistädterem i podniósł, że tylko dokument pod 1) przedłożył sądowi. Dalszych dokumentów nie przedkładał i wyraził się wtedy: „Już jestem tem wszystkiem zmęczony". *(Poruszenie.)*

Freistädter: O nie, wszystkie dokumenty pułkownik Maurel posiadał w swoich rękach i do każdego dodał jakiś komentarz.

Maurel: Protestuję przeciw powiedzeniu, jakobym jakichś komentarzy udzielał.

Freistädter: Podtrzymuję swoje twierdzenie i dodaję, że podówczas nie znałem wcale reguł prawnych.

Maurel: Już więcej nic nie odpowiem kapitanowi Freistädterowi.

Labori konstatuje, że Maurel w niczem nie osłabia, ani nie dementuje faktów, przytoczonych przez Freistädtera.

Pressensé o generale Mercier.

Paryż, 26 sierpnia. Znany publicysta Pressensé pisze w *Aurore*: Generał Mercier, zmuszony był wyznać, że zataił jeden dokument tajnego *dossier*, i zrobiwszy użytek z falsyfikatu, włączył do aktów sfałszowany dokument, powinien być, jako przyłapany poniekąd *in flagranti*, natychmiast aresztowanym. Nie chodzi tu o zbrodnię stanu, którąby może wymagała zachowania pewnych formalności; tu chodzi o zwykłą, pospolitą zbrodnię. Sprawiedliwość we Francyi byłaby czczym wyrazem, i wszystkich więźniów należałoby wypuścić, a ustawy spalić, gdyby Mercier nie był aresztowanym i do odpowiedzialności sądowej pociągniętym.

Pressensé sądzi, że żadne ministerstwo nie zechce chyba zostać współwinnem takiej zbrodni.

Sprawa pułkownika Schneidera.

Budapeszt, 26 sierpnia. *Egyetertes* donosi z dobrego źródła, że wyszczególnione w procesie w Rennes sprawozdanie pułkownika Schneidera, jest prawdziwem i autentycznem.

Schneider miał zwyczaj zawsze do sprawozdań dla swego rządu dodawać także jakąś notę. — Tę notę napisał na dwa tygodnie przed procesem Esterhazego, potem podczas procesu zmienił zapatrywanie o winie Dreyfusa i noty nie wysłał. Notę tę bez daty i podpisu Schneiderowi skradziono i posłano ją do francuskiego ministerstwa wojny, gdzie datę i podpis sfałszowano. Jako daty użyto dzień, w którym nota nadeszła do ministerstwa wojny.

Wiedeń, 26 sierpnia. *(Telefonem.)* Austryacki *attaché* wojskowy w Paryżu pułkownik Schneider przybył do Wiednia i przyjętym został przez szefa sztabu generalnego Becka. Posłuchanie trwało dosyć długo i tyczyło się rzekomego listu Schneidera, który przed sądem w Rennes tak wielkie sprawił wrażenie.

Fort Chabrol.

Paryż, 26 sierpnia. Wczoraj po południu wyrzucili oblężeni na ulicę kartki, na których mieściły się obelżywe wycieczki przeciwko żydom. Policya odparła robotników, którzy chcieli te kartki pozbierać, Guérin z karabinem w ręku stanął przy oknie, lżył policyę i rzucał na nią cegłami. Policya cofnęła się.

Paryż, 26 sierpnia. Wczoraj o godzinie 11 w nocy jakieś tajemnicze indywiduum usiłowało rzucić przez okno do „twierdzy" Guérina pakiet listów. Pakiet upadł na chodnik. Schwycili go agenci policyjni. Guérin tymczasem patrzał się z okna i począł miotać obelgi na agentów. Następnie Guérin dał 2 strzały rewolwerowe, które jednak nikogo nie zraniły.

Eclair donosi, że istotnie policyantom udało się odnaleść na *rue Chabrol* 2 kule rewolwerowe.

Czarna chorągiew.

Paryż, 26 sierpnia. O godzinie 4 rano z okna „twierdzy" Guérina wywieszono czarną chorągiew. Mówiono, że ktoś w twierdzy umarł. Dotąd tego nie stwierdzono.

Paryż, sierpnia. Dotąd nie wiadomo, co oznacza czarna chorągiew. Jeden z duchownych chciał się tam dostać i przez pół godziny dzwonił do twierdzy. Nikt się nie odzywał. Duchowny opowiadał, że nie słyszał żadnego szelestu przez ten czas, nie sądzi jednak, aby Guérin i jego towarzysze odebrali sobie życie.

Paryż, 26 sierpnia. Okazało się, że w „twierdzy Guérina jeden z jego towarzyszy zmarł na suchoty. Dlatego wywieszono z okna czarną chorągiew.

Max Régis.

Bruksela, 26 sierpnia. Znany antisemita Max Régis bawi dotychczas jeszcze w Brukseli. — Wzywano go do dyrekcyi policyi i zapowiedziano mu, aby się wstrzymał od wszelkiej propagandy, gdyż w przeciwnym razie będzie wydalony z granic Belgii.

Dżuma.

Wiedeń, 26 sierpnia. Policyjna *Korespondencya Wilhelma* zaprzecza, akoby w Astrachanie panowała dżuma. Natomiast zdarzały się od końca lipca tego roku w Carewie, małem miasteczku nad Wołgą położonem, wypadki ciężkiej pneumonii, aż dotąd uległo tej zaraźliwej chorobie 21 osób. Rząd rosyjski użył wszelkich środków, ażeby epidemię stłumić i nie dopuścić do jej roszerzenia się.

Oporto, 26 sierpnia. Wskutek wybuchu dżumy powstały niepokoje i zbiegowiska w mieście, tak, że policya musiała wezwać na pomoc żandarmeryę, poczem dopiero rozpędzono demonstrantów. Przyczyną zaburzeń było zamykanie domów i ulic, w których się dżuma pojawiła.

Barcelona, 26 sierpnia. Stwierdzono, że na dżumę umarła tylko jedna osoba.

Palermo, 26-go sierpnia. W ostatnich dniach 3 osoby umarły na dżumę.

Neapol, 26 sierpnia. W mieście naszem wydarzyło się kilka wypadków dżumy. Dzienniki tutejsze o tem milczą, aby nie szerzyć paniki.

Odpowiedzialny redaktor:
Dr. August Sokołowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Podziękowanie.

Gorące składam podziękowanie wszystkim życzliwym, którzy w ciężkim moim smutku po śmierci męża mojego, ś. p. Feliksa Dobrzańskiego, darzyli mnie swojem współczuciem.

Dziękuję również serdecznie wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie i nabożeństwie żałobnem, mianowicie Przewielebnemu Duchowieństwu, Stowarzyszeniom, oraz wszystkim Przyjaciołom i Znajomym zmarłego.

Felicya z Kilińskich
Dobrzańska.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 26 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	25
„ „ srebrna	100	15
4% renta austryacka złota	117	70
4% „ „ koronowa	99	95
4% „ węgierska złota	11	75
4% „ „ koronowa	[illegible]6	25
Akcye Banku austro-węgierskiego	905	—
„ kredytowe	353	75
Londyn	120	[illegible]
Marki	58	9
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	55½
Włoskie banknoty	44	50
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	161	50
Losy tureckie	61	—
Akcye Anglobanku	151	75
„ Unionbanku	309	—
„ Bankverein	271	—
„ Laenderbanku	241	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	284	50
„ „ Południowej	74	—
„ „ Elbethal	258	—
„ „ Nordbahn	3200	—
„ „ Staatsbahn	349	—
„ „ Alpine	255	40
„ Tureckie Tabaczne	14[illegible]	
[illegible]	127	—

Berlin, 26 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	85
Krótki Wiedeń	169	50
Banknoty rosyjskie	216	70
Krótki Warszawa	216	80
4½% Listy polskie	99	40
Renta włoska	93	70
Akcye kredytowe austryackie	240	50
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 25 sierpnia 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	20	—
Cena nafty	18	55
Pszenica na jesień	8	48
Żyto na jesień	6	95
Owies na jesień	5	56
Kukurydza	5	05

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 26 sierpnia 1899 r., godz. 1 w południe

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Weksle.				
Ruble papierowe	127	—	128	—
Marki niemieckie	58	75	59	10
Franki papierowe	47	60	48	10
20-to frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
4% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	—	101	—
4% „ „ „	96	25	97	25
5½% Listy zastawne Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „	97	50	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niesk.	96	75	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	96	75	97	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	93	75	94	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	50	98	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	..	97	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	93	75	94	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	—	98	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	372	—	380	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	197	—	205	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	212	25
„ kolei [illegible]	284	—	285	50

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
Galicyjskiej Kasy Oszczędności
we Lwowie.

Rachunek bilansu z dniem 31 grudnia 1898 r.

	Stan czynny.		Walutą austr. złr.	ct
I.	Gotówka		255.847	47
II.	Pożyczki na dobra		8.936.457	76
III.	Pożyczki na realności		9,692.539	05
IV.	Pożyczki gmin i powiatów		1,217.864	40
V.	Pożyczki Towarzystw zaliczkowych na skrypt		4.350	—
VI.	Zaliczki na zastaw papierów wartościowych		15.683	—
VII.	Rachunki bieżące na podkład papierów wartościowych		1,805.338	90
VIII.	Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela & Froelicha		2,197.519	30
IX.	Weksle		7,830.861	42
X.	Weksle zaskarżone		210.204	50
XI.	Efekta funduszu obrotowego		296.500	—
XII.	Lokacye w bankach		54.586	27
XIII.	Druki i księgi w zapasie		8.098	76
XIV.	Sprzęty i biblioteka Zakładu		18.142	28
XV.	Odsetki zaległe za rok 1898		271.799	39
XVI.	Strata		1,990.989	53
XVII.	Fundusz rezerwowy:			
	Efekta funduszu rezerw. kursowo	2,996.183·80		
	Kupony bież. należne z 31 grudnia 1898	43.311·—		
	Rachunek bież. fund. z gal. Kasą oszczęd.	11.330·55		
	Wartość szacunkowa gmachu	1,055.238 05	4,106.063	40
			38,912.845	43

	Stan bierny.	Walutą austr. złr.	ct.
I.	Wkładki	33,250.555	19
II.	Rachunki bieżące gmin, zakładów i fundacyi	129.696	82
III.	Rachunki bieżące funduszów w odrębnym zarządzie	67.396	62
IV.	Bank austro-węgierski	1,050.000	—
V.	Saldo różnych należytości	130.045	—
VI.	Odsetki pobrane na rok 1899	179.088	40
VII.	Stan funduszu rezerwowego	4,106.063	40
		38,912.845	43

Rachunek zysków i strat za rok 1898.

Dochód.	Walutą austr. złr.	ct.
Odsetki pobrane w roku 1898:		
a) od pożyczek na dobrach	275.750	16
od pożyczek na realnościach	448.812	51
od pożyczek gmin i powiatów	42.240	63
od pożyczek Towarzystw zaliczkowych	258	81
od weksli	489.275	19
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	166	65
od rachunków bieżących	277.540	29
od efektów funduszu obrotowego	7.000	—
od lokacyi w bankach	43.295	60
b) Eskont od wkładek niewypowiedzianych	9.982	38
c) Odsetki zaległe za rok 1898:		
od pożyczek na dobrach	175.950	33
od pożyczek na realnościach	90.335	—
od pożyczek gmin i powiatów	3.672	82
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	441	24
od efektów funduszu obrotowego	1.400	—
Strata za rok 1898	1,990,989	53
	3,857.211	14

Rozchód.	Walutą austr. złr.	ct.
Odsetki wypłacone i dopisane za r. 1898:		
od wkładek wypłacone	72.465	83
skapitalizowane wkładkom dopisane	1,225.116	68
rachunek bieżący fundacyi gmin i innych	20.288	98
rachunek bieżący fund. w odrębnym zarządzie	8.212	35
Odsetki pobrane na rok 1899:		
od pożyczek na dobra	40.620	04
od pożyczek na realności	66.820	27
od pożyczek gmin i powiatów	12.443	57
od pożyczek Towarzystw zaliczkowych	.39	46
od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	83	38
od weksli	59.081	68
Podatki:		
1) podatek zarobkowy od Zakładu	42.358	05
2) podatek za fundusz rezerwowy	28.762	75
3) podatek rentowy od wypłaconych odsetek	1.087	—
4) podatek rentowy od dopisanych odsetek	18.376	76
5) podatek dochodowy od płac urzędn.	2.743	24
6) ekwiwalent od majątku ruchomego	2.745	70
7) należytości rządowe od zmian w etacie	1.113	75
8) grosz czynszowy	449	40
Koszta Zarządu:		
1) płace urzędników z dodatkami	73.597	27
2) lokal	5.240	—
3) księgi i druki	4.876	33
4) diurna i roboty pomocnicze	9.476	—
5) wydatki kancelaryjne	3.365	74
6) koszta utrzymania gmachu	5.636	91
Straty.		
Z rachunków bieżących odpisano	2,000.000	—
Straty na wekslach	151.610	—
Strata na różnicy kursu efektów funduszu obrotowego	600	—
	3,857.211	14

Antoni Pełczyński,
kasyer.

Eugeniusz Grużewski,
za buchaltera.

Komisya rewizyjna:
Dr. Jarosław Kułaczkowski. **Dr. Adolf Lilien.**
Eugeniusz Pierożyński.

Dyrekcya galic. Kasy Oszczędności:
Antym Nikorowicz, Dyrektor.
Dr. Jan Kanty Steczkowski, Dyrektor.
Dr. Edward Stroynowski, zastępca Dyrektora.

(Przedruk nie będzie płacony). 1731

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.